

OBROŃCY

Na zawsze pozostaną młodzi. W mojej dziecięcej wyobraźni połączyli się z ułanami, bowiem mieszkaliśmy wtedy na skraju miasta, gdzie tuż za ogrodzeniem przed wojną stacjonował 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, no i z Legionistami. Mój dziadek ze strony mamy był ochotnikiem w Legionach Piłsudskiego. On też, podobnie jak Orłęta, jeszcze dziecko prawie, poszedł do Legionów. Z dzieciństwa pamiętam piosenki legionowe, które tak lubił kiedyś śpiewać mój tato pochodzący z za Zbrucza, który mógłby ich nie znać. Bo niby skąd Polak stamtąd z prześladowanej rodziny "wraga sowieckowo naroda" z uporczywie wykarzowywaną świadomością mógłby je znać? A jednak dzięki dziadkowi znał je.

Jestem dzieckiem Łyczakowa, wyrastałam w cieniu Orłąt. Na 1 listopada najpierw szliśmy na grób Babcі, a potem zawsze na Cmentarz Obrońców Lwowa, który zapamiętałam jeszcze z czasów, kiedy nie był doszczętnie zniszczony. Mama uczyła nas, mnie i moją siostrę Krystynę jak robić lampiony, które ustawialiśmy u Babcі i na Obrońcach. Tak zawsze mówiliśmy o Cmentarzu. Ze względu na przeszłość dziadków nasi Rodzice bardzo ostrożnie i powili "oswajali" nas z rzeczywistością. Ochraniano nas - byliśmy zbyt otwarte, szczerze, prawdziwe.

Nasza ulica była pełna krzewów bzu i kwiatów. Gdyby moja mama była starsza byłaby sąsiadką Gabrieli Zapolskiej. Drugim naszym sąsiadem mógłby być malarz ukraiński Manastyński który na krótko przed moim urodzeniem przeprowadził się z naszej ulicy. Zawsze jednak, kiedy szliśmy obok ich domów, mama podkreślała, że tam mieszkali, nie robiąc różnicy między Polką Zapolską a Ukraińcem Manastyńskim. Mały nasz domek znajdujący się w uroczym zakątku obok ulicy, był miejscem dokąd przychodzili starzy i nowi jej mieszkańcy. Bo po wojnie nasza ulica szybko się zmieniała, przybywało przyjezdnych ze wschodu głównie Rosjan. Ale nasz dom stanowił jak gdyby łącznik, jakąś ciągłość z czasem przeszłym. Mama pomagała pisać listy ludziom, którzy nie bardzo radzili sobie z pisownią - po polsku, ukraińsku i rosyjsku. Wyrastałyśmy z siostrą w tym różnorodnym otocze-

niu. Koleżanki i kolegów miałyśmy różnych narodowości. Tak się jednak stało, że prawie wszyscy mieszkańcy tego zakątka na Łyczakowie przyjęli lwowski obyczaj i nasze święto. W Dzień Zmarłych i 1 listopa-

w Dzień Zaduszny działo się tam coś wzniosłego, pięknego, uroczystego i autentycznego.

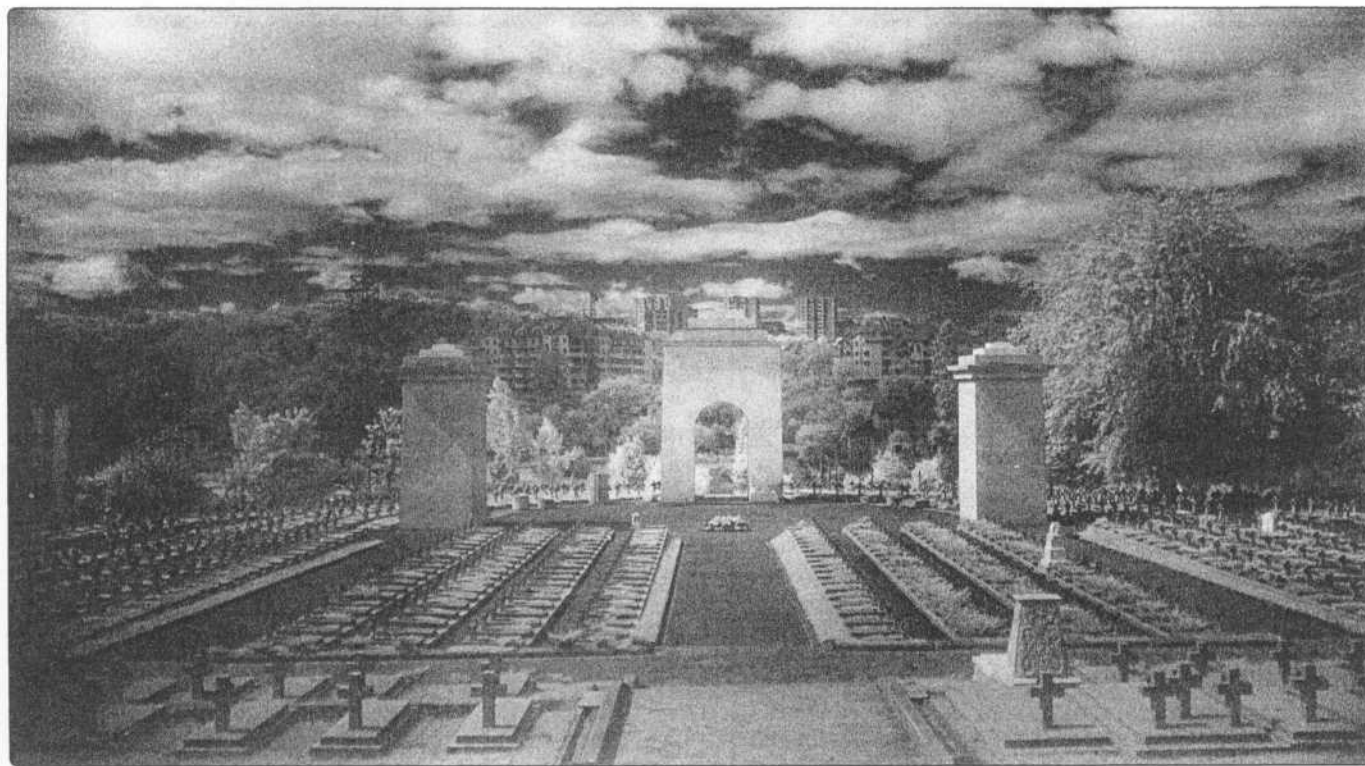
Potem wyjechałam do Wilna, rozpoczęłam studia. Pewnego razu, kiedy przyjechałam na wakacje, spotkałam swego kolegę Ukraińca - Jurka. Powiedział mi: musisz się przygotować, oni to wszystko zburzyli. Nie idź tam, chyba śledzą... Nie poszłam, pobiegłam tam. Kiedy to zobaczyłam, miałam tylko jedno pytanie - za co? Wtedy, w tym momencie oszołomienia, egoistycznie myślałam tylko o tym, dlaczego nam zniszczyli to piękne miejsce? Nam dzieciom Łyczakowa, które wyrastały wśród tego magicznego cmentarza. Bo przecież najpierw był Park Łyczakowski, a potem



da szli na Cmentarz Łyczakowski, choć nie mieli tam grobów swoich bliskich. Na "Obrońców" również.

Ludzi przyciąga piękno. Nikt z nich tak naprawdę nie wiedział kim były Orłęta, z kim walczyły - ludzie szli po prostu dlatego, że w Święto Zmarłych,

jakoś szybko biegliśmy na Cmentarz, pokonywaliśmy Górkę Powstańców Styczniowych i schodziliśmy zbroczym by podziwiać piękno i ogrom, które zdumiewały. Dzieci - nastolatki, później młodzież polska, ukraińska, żydowska, rosyjska... Dziewczeta i chłopcy sta-



Cmentarz Obrońców Lwowa dziś. Fotografie Georg Borysowski